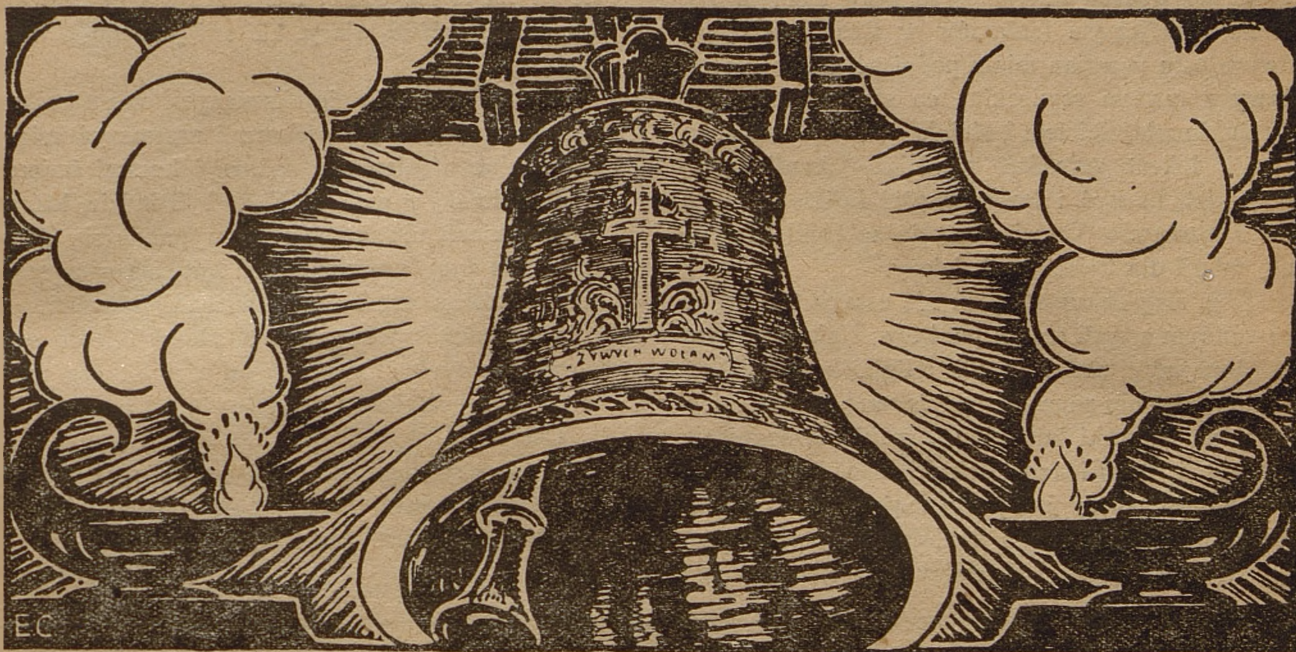
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 10. Kraków, 7 marca 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedyńczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.[illegible]2.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Moderny olbrzym miłości krzyża

W chwili tego niespodziewanego zgonu obowiązkiem katolickiej gazety jest przypomnieć społeczeństwu tragedję religijną i narodową arcybp. Cieplaka.

Ile razy niezrównoważeni politycy dopną się do władzy, zawsze wojują, albo chcą wojować z religją, która im nakazuje, aby się zrównoważyli i mądrze, roztropnie oraz sprawiedliwie rządzili. Kościół Chrystusa przeszedł i przetrzymał już niezliczoną ilość burz i rewolucyj politycznych. Burze minęły, berła Neronów, Karolów V-ych, Napoleonów zdruzgotały się na twardej skale Piotrowej: Kościół katolicki stoi niewzruszony, silny i mocny, jak może nigdy.

Czerwoni rządcy Rosji też uderzyli swoim bolszewickim młotem w tę niezwyciężoną Skałę.

W Rosji katolicyzm nie był silny, tylko polskie kościoły przypominały tu i ówdzie miljonowym tłumom Rosjan, że jest katolicyzm. I na tę to garstkę apostołów prawdziwej nauki Chrystusa rzucili się bolszewicy ze złością szatańską. „Prawosławie“ rosyjskie rozbili w krótkim czasie na „żywą cerkiew“, czerwoną cerkiew“, na „konkordatową cerkiew“ i t. d. Katolików nie rozbili i jest to nieśmiertelną sławą i zasługą ś. p. arcyb. Cieplaka, ś. p. prałata Budkiewicza i innych dwunastu księży (wśród nich jeden Litwin) polskich. Rosyjski patrjarcha Tychon chwiał i wahał się, katolicki arcyb. Cieplak stał twardo i nieugięcie przy wierności Chrystusowi i Jego Kościołowi.

Jak doszło do wyroku, skazującego na śmierć dwóch polskich dostojników kościelnych?

Bolszewicy wydali w r. 1922 trzy dekrety. Pierwszy dekret zarządził, że przy każdym kościele parafjalnym (zakonów w Rosji nie było!) dwudziestu parafjan miało podpisać umowę dzierżawy z rządem sowieckim, co stwierdziłoby dobitnie, że właścicielem kościoła jest rząd sowiecki. Drugi dekret zarządził kradzież („konfiskatę“) wszelkich naczyń i kosztowności kościelnych na rzecz głodnych. Trzeci wreszcie zabronił nauczania religji dla dzieci i młodzieży.

Ś. p. arcybiskup Cieplak nie ustąpił ani kroku na żadnym z tych trzech punktów. Nakazał swym księżom, aby nadal uczyli religji, kosztowności nie wydał i nie pozwolił podpisywać umów dzierżawy na budynki kościelne. dopóki nie nadejdzie na to (t. j. drugi i trzeci dekret) zezwolenie z Rzymu. Księża polscy jak jeden mąż stali i trzymali się rozporządzeń swego kochanego arcypasterza. Pięć lat się męczyli bolszewicy. aby choć jednego księdza polskiego przyciągnąć na swoją „wiarę“, ale się im to nie udało. Nie tylko księży nie zdołali odciągnąć od wiary, ale ani jednego z wiernych.

Można pojąć, że nie cierpiących oporu bolszewików to gniewało i próbowali zastraszyć księży katolickich więzieniami, sądami i karami śmierci.

I działo się w wieku XX, że byli ludzie, którzy woleli śmierć, niż najmniejsze wyparcie się Chrystusa. Do tych nowoczesnych bohaterów-męczenników. którzy przed całym światem zaświadczyli o żywotności katolicyzmu, o sile, którą do serc wlewa, do tych olbrzymów miłości Krzyża należał ś. p. arcybiskup Cieplak.

Czcijmy Go!

Kochajmy Jego wielką i świętą pamięć!

Prośmy Boga i Najśw. Bogarodzicę, aby zaświadczyli o Jego świętości!

Ks. F. Machay.

Ewangelja na niedzielę trzecią Postu.

Ewangelja według św. Łukasza w rozdz. XI.

„Onego czasu: Przywiedli Jezusowi człowieka niemego, dyabelstwo mającego. A gdy było wygnane dyabelstwo, przemówił niemy, i dziwowały się rzesze. Ale Faryzeuszowie mówili: Przez Beelzebuba książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc domagali się znaku od Niego z nieba. A on skoro ujrzał myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone będzie spustoszone, i dom na dom upadnie. A jeśliż i szatan rozdzielony jest przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? gdyż powiadacie, iż Ja przez Beelzebuba wyrzucam czarty. A jeśliż Ja przez Beelzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? dlatego oni sędziami waszemi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarta, zaiste, na was przyszło Królestwo Boże. Gdy mocarz strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nad niego nadszedłszy zwycięży go, obejmie wszystką broń jego, w której ufał i korzyści jego rozda. Kto nie jest zemną, przeciw Mnie jest: a kto nie zgromadza zemną, rozprasza. Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy mówi: wrócę się do domu mego skądem wyszedł. A przeszedłszy, znajduję go umieciony i oczyszczony. Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad siebie, a wszedłszy mieszkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka owego gorsze, niżli pierwsze.“



Msza św. 3-ciej niedzieli Postu.

Królestwo Chrystusa w walce z królestwem szatana.

W poprzednich niedzielach widzieliśmy Chrystusa jako nauczyciela i człowieka nowych zasad, któremi ma się kierować każdy człowiek, należący do Kościoła św. Dzisiaj i w następną niedzielę zobaczymy Chrystusa jako Króla i władcę silnego, który ma moc i przewagę nad wrogami swymi — nad szatanem i królestwem jego.

W ewangelji tej niedzieli Chrystus zwalcza szatana, bo królestwo Jego na ziemi się utrwaliło przeciw królestwu zła, grzechu i piekła. Zwalcza szatana i wypędza go z niemego człowieka, bo chce zaznaczyć, że Jego królestwo nic niema wspólnego z królestwem Belzebuba i innych duchów ciemności. „Wszelkie królestwo przeciwko sobie rozdzielone, będzie spustoszone“. Gdyby przy pomocy szatana wyrzucał szatanów — jak żydzi podejrzywali — toby się złe duchy same zwalczały i upadłaby ich potęga. Szatan mocny czuwa, strzeże domu (dusze ludzkie w raju uwiedzione), ale Chrystus silniejszy zmusza go do ucieczki. Jako zwycięzca woła: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza“ (Łuk. 11). Kto się do Chrystusa nie przyznaje i do Jego zasad, kto Go nie uznaje, zapomina o Nim, ten jest Jego wrogiem. Kto Chrystusa nie kocha, gotów jest zawsze iść na skinienie szatana, jeżeli jeszcze tego dotąd nie uczynił.

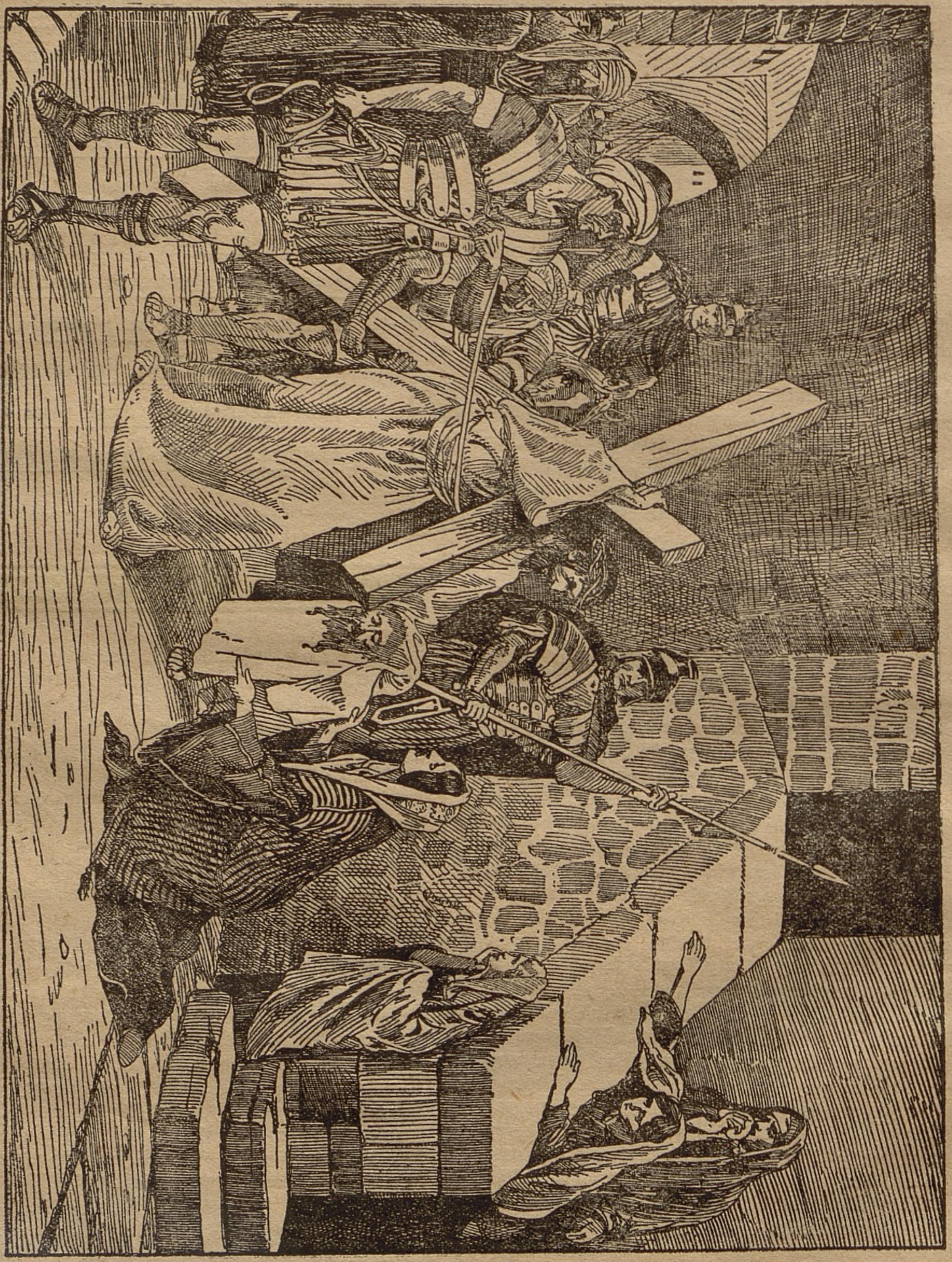
Chrystus odebrał szatanowi rządy nad duszami. Szatan zaś dotąd próbuje zdobyć utracone miejsce, przynajmniej w poszczególnych duszach.

Królestwo Chrystusa jest królestwem czystości, królestwem walki ze złem, królestwem ustawicznego zbliżania się do Boga. W lekcji upomina nas święty Paweł, byśmy walkę wypowiedzieli występkom, zwłaszcza przeciw 6-mu, 7 i 8-mu przykazaniu „Naśladujcie Boga, postępujcie z miłością, jako i Chrystus umiłował nas". „Wszelka nieczystość alko łakomstwo niechaj nie będzie ani wspomniane między wami". Tak się zachowujcie i rządźcie, jako na mądrych, dobrych i wierzących ludzi przystało. Królestwo Chrystusa jest w ustawicznej walce z szatanem i jego zwolennikami. Jeżeli zaś zły duch przez Chrystusa wypędzony przy Chrzcie świętym, czy spowiedzi wraca napowrót, to przychodzi zwykle do duszy leniwej, nie czuwającej i nie gotowej do boju, i nie sam, ale bierze ze sobą siedmiu złych duchów, gorszych od siebie, zdobywa utraconą placówkę, nie w całym Kościele, ale poszczególnych jednostkach. Wtedy upadki tej duszy stają się gorszemi od poprzednich. Każdy grzech ciężki, po chrzcie popełniony jest odnowieniem władzy szatańskiej nad nami. Chrześcijanie pierwszych wieków byli świadomi tego niebezpieczeństwa powrotu szatana do duszy, zwłaszcza, gdy wszystko naokoło było pogaństwem przesiąknięte. Dlatego przy nawracaniu i wprowadzaniu nowych członków do Kościoła, przy wychowywaniu przyszłych wyznawców, kładziono nacisk na różnicę między światem pogańskim, a chrześcijańskim, między królestwem szatana a królestwem Chrystusa. Był to katechumenat, rodzaj 1-3 letniego nowicjatu, czyli przysposobienia i przygotowania do Chrztu św. Przygotowywano do przyjęcia Chrztu nietylko przez wyuczenie prawd wiary, lecz przez zaprawienie i przyzwyczajenie do życia i cnót chrześcijańskich; oduczano obyczajów pogańskich. Katechumeni czyli przygotowujący do chrztu, przez W. Post, musieli wypowiedzieć walkę na śmierć i życie zasadom świata pogańskiego, zerwać z królestwem szatana. W katechumenacie była szkoła, z której wychodzili bojownicy za wiarę, męczennicy i bohaterzy, co blaskiem swego życia i cnót zajaśnieli w dziejach Kościoła. Tam nie było umów i układów z namiętnościami czy złymi ludźmi, bez względu na korzyści doczesne czy straty, bez oglądania się na modę i głosy znajomych wyrzekano się złego życia, opuszczano królestwo szatana. W tej szkole pierwszych bojowników za sprawę Chrystusową powstały różne zwyczaje liturgiczne. Dzisiejsze ceremonje przy chrzcie są pozostałością po owym najpiękniejszym okresie w dziejach Kościoła. Zwłaszcza czytania, śpiewy i formularze Mszy wielkopostnych przypominają nam jak Kościół uzbrajał nowych wyznawców do walki z dotychczasowem złem życiem. Wielki Post miał wielkie znaczenie dla katechumenów. Był postem katechumenów i zdaje się, że dla nich w pierwszym rzędzie został zaprowadzony. Przeszło 40 dni słuchali nauk, prawie codziennie, umartwiając ciało, hartowali ducha, słuchając Pisma św. Karmili duszę prawdami wiecznemi, poddając się ceremonji „otwierania uszu", „przyjmowania soli" i różnym symbolicznym czynnościom, przejmowali się ważnością Chrztu św. i wielkością łaski i zbawienia. Modlił się za nimi Kościół. Dziś jeszcze środa po IV niedzieli Postu, W. Piątek i W. Sobota są odbiciem dawnej gorliwości i troski o tych, co z pogaństwa przechodzili do owczarni Chrystusowej. W. Post był czasem modlitwy, umartwień, czasem ćwiczeń i przysposobienia do walki z grzechem, szatanem i światem. Był to czas dla nich zwracaniu oczu w stronę Boga: „Oczy moje zawsze ku Panu, bo On sam wyrwie z sidła nogi moje". „Do Ciebie Panie, podnoszę duszę. (Ps. 24, introit).

Czy dzisiaj tak się przyspasabiamy do życia chrześcijańsko-katolickiego, do służby w królestwie Chrystusa? Każdy zawód na świecie wymaga przygotowania, nauki i praktyki i tam się zawsze ludzie kształcą, idą naprzód, tylko w życiu religijnem mało, prawie nic podobnego nie widać. Ledwie w szkole trochę poznaje się Boga, a po skończonych naukach koniec wszelkiej nauce religji. Ma się jedno wymaganie, by tylko na świadectwie było „bardzo dobrze" z religji, bez względu na to, czy się umie i czy się zna religję i żyje według niej.

Życie domowe, przykład zły rodziców, kina, obrazy i książki niemoralne, na to się nie zwraca uwagi, a tu jest źródło pogaństwa; to nie jest szkoła Chrystusowa, to układ z szatanem i popieranie jego królestwa.

X. M. K.



Spotkanie Pana Jezusa ze św. Weroniką.

O pijaństwie wśród dzieci.

W zeszłym roku urządziliśmy ankietę dotyczącą alkoholizmu wśród dzieci i młodzieży szkolnej w jednem z wielkich miast na zachodzie Polski. Popytaliśmy 2925 dzieci na następujące tematy:

1) Czy pijesz wódkę, piwo, wino, likier i t. p. trunki?

2) Jak często na dzień, tydzień, miesiąc, rok?

3) Z namowy, czy z wiedzą rodziców. Dostajesz czy kupujesz?

4) Z kim, gdzie, kiedy?

5) Dlaczego pijesz, jak się czujesz po wypiciu? Dlaczego nie pijesz?

6) Co myślisz o pijaku?

7) Ewentualne pytanie dodatkowe nauczyciela.

Ankieta obeszła wszelkiego typu szkoły, począwszy od szkół powszechnych, a skończywszy na gimnazjach męskich i żeńskich. Odpowiedzi dzieci, prawie wszystkie szczere (nieszczere łatwo rozpoznać) są niewykle zajmujące.

Przedewszystkiem piją **wszystkie** dzieci, bez względu na ich wiek, wykształcenie, zamożność domu, tylko z pewną różnicą napoju. Gimnazjastki w wielkiej mierze używają „czekoladek z likierem“, co na jedno wychodzi. W szkołach powszechnych za to więcej używa się „czystej“, ale i wino spotyka się nadspodziewanie często. Może być, że chodzi o wino domowej roboty, ale lekarze pewni i takiemu się sprzeciwiają. Napewno mleko zdrowsze, a tymczasem widujemy, że dzieciaczki noszą naogół bardzo niewystarczające porcyjki dla wielogłowej rodziny. Na to pieniędzy niema, ale na wódkę starczy!

Jeśli chodzi o obliczenie procentowe, to przeciętna wynosi 50%, ale skłania się raczej wzwyż... Smutne są wyznania dzieci, dlaczego używają alkoholu. Po większej części „dają“, a nawet „przymuszają“ rodzice, „ojciec częstuje“, „piłem z grzeczności nie śmiałem odmówić“, „częstowali mnie“, „piłem z gośćmi“.

Piją zwykle z okazji uroczystości rodzinnych, na święta, na wycieczkach i t. d. Żal bierze na myśl o dzieciach, które biorą udział w zabawach dorosłych, przeciągających się głośno na libacjach późno w noc, bez względu na współlokatorów, którzy mają prawo domagać się zupełnego spokoju od 10 wieczór do 6 rano. Mówię: do rana, bo bywa, w naszych niekulturalnych stosunkach, że zabawa trwa przez przed południowe godziny niedzieli lub święta... Odpowiedzialność? Któż bierze odpowiedzialność za zdrowie, cnotę, naukę dzieci? O! rodzice, jak ostro sądzą was własne dzieci, patrząc na wasze wybryki, na sprawy, które wyłącznie do was samych należeć powinny! Chociaż wyrażają się bardzo wstrzemięźliwie, z żalem wielkim w niewinnem do niedawna sercu, to jednak odczuwa się nieraz, jak częściej niż można przypuścić nie mogą się oprzeć brakowi szacunku dla własnych rodziców. Mają żal za zły przykład, za brak odzieży, odpowiedniego pożywienia, spokoju w domu, „lepszej“ nauki — dla tej nieszczęsnej wady ojca, a nawet czasem matki, który „wszystko przepija, a dzieci w domu głód cierpią, nie mają się w co ubrać, są blade, słabe, który mamę bije, stołki tłucze, warjuje“ i jest powodem „wstydu przed sąsiadami“... „Pijak jest złym człowiekiem, szkodzi państwu, uboży społeczeństwo“. „Ojciec-pijak nie może wymagać, aby go dzieci szanowały“ — pisze pewien gimnazjalista.

Dlaczego piją dzieci? Często nadmieniają, że im „smakuje“, „lubię pić“, „na zdrowie“; „na żołądek“; „na ból zęba“. Jakoby nie było innych środków leczniczych! Niektóre dodają: „Lekarz przepisał, a potem już tak zostało“...

Dlaczego nie piją? Po większej części dlatego, że „rodzice zakazują“, „u nas niema wódki, dom po-

Z pracy XX. Oblatów.

II.

Indjanin zasnął.

O. Ducot daremnie oczekiwał błogiego nadejścia — snu. Przed oczy rzucił mu się przeraźliwy obraz położenia bez wyjścia. Obaj z Alfonsem byli głodem wymorzeni, uciążliwą wędrówką wycieńczeni, bez najmniejszej nadziei pomocy, dziewięć lub dziesięć dni pieszej drogi od stacji misyjnej. Śmierć, nieunikniona śmierć. Czuł się tem bardziej nieszczęśliwym, że z nim razem umrzeć musi biedny Indjanin. Ogarnęło go całego jakieś strachem pełne wzruszenie. Chwycił krzyż do swych rąk kurczowo, ucałował pobożnie i błagał swego Mistrza, aby im przybył z pomocą, aby wysłuchał modlitwy szczepu indjańskiego, do którego się wybrał... Wśród tych błagalnych modłów O. Ducot zasnął.

Zbudził się już w biały dzień na hałasy siekiery Alfonsa, który drzewo rąbał, aby zrobić ogień. Na mroźnym śniegu wypoczął znakomicie.

— Ojcze, czy mam naprawdę zabić naszego pieska, zapytał się Alfons, widząc, że się O. Ducot zbudził.

— Zabić, zabić! To nasze jedyne pożywienie, odpowiedział O. Ducot i rychło skrył głowę w kocu, aby nie widzieć, jak zleci ścięta głowa ulubionego pieska.

Na obiad — co było robić? — smacznie sobie pojedli z mięsa Fido. Zauważyli przy tem obaj, że psina wcale nie złe mięso.

Lecz za chwilę wezbrało serce Indjanina. Zalały go fale wspomnień — pogańskich. Jeść psie mięso — tej nieczystej zwierzyny — przecież to największa obraza potężnego bożka — złego: yédariéslini! Przerażony oświadczył nagle Alfons, że nie będzie jadł dalej, że nawet nie poniesie mięsa, które pozostało.

O. Ducot zanadto dobrze znał swych Indjan, niżby się był sprzeciwiał swemu wiernemu słudze. Niosąc na własnym grzbiecie kaplicę nie mógł unieść całego psa. Wziął tylko jedną łydkę, porcję na dwa posiłki. I szli dalej.

rządny“, „ślubowałem (!) przy 1. Komunji św.“, — „jestem abstynentem“. Widzimy. że wpływ domu, księdza i szkoły (często nauczyciele zakładają kółka abstynenckie) jest decydujący. Czemu z tego nie korzystać, gdy chodzi o tak odpowiedzialną pracę, jak wychowanie młodego pokolenia! A powtóre jesteśmy wszyscy wychowawcami, bo rzadka jest chwila, kiedy nas nikt nie widzi! Zawsze więc oddziałujemy na otoczenie, tem większa odpowiedzialność, jeśli otaczają nas dzieci...

Rady ku poprawie: **„Nie pić!** Czytać o skutkach alkoholizmu! W Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 1, wychodzi jedyne na Polskę czasopismo antyalkoholowe specjalne, p. t. „Świt“. Redaguje ks. Gałdyński. Tam też jest Centrala dla wszelkiego rodzaju związków abstynenckich. W ostatnich czasach pracują tam bardzo nad stworzeniem Stowarzyszenia Nauczycieli-abstynentów.

W Tarnowskich Górach na Polskim Śląsku jest zakład leczniczy dla alkoholików. Prowadzą go księża Kamiljanie.

Kiedyż ustaną u nas wstrętne, smutne obrazy na ulicach z taczającymi się ludźmi, pijanymi! Co za wstyd dla całego społeczeństwa! Odczuwam widok taki jako policzek dla siebie, bo mam prawo żądać, by na miejscach publicznych ludzie zachowywali się przyzwoicie. Wstyd mi za rodaków, którzy obniżają godność mego społeczeństwa!

K. Berkanówna.

Wychowanie dzieci w czystości.

Co jest piękniejsze i lepsze: czysta czy mętna woda? czysta czy brudna koszula? czysty czy niechlujny dom?

Oczywista rzecz, że co czyste zawsze jest piękniejsze, przyjemniejsze i cenniejsze nad to, co brudne, splamione, niechlujne.

Sprawa z duszą ludzką ma się taksamo. Jeżeli pięknem jest czyste ciało, to także być musi czysta dusza. Ale duszy nie plami się tak, jak się plami ręce albo suknie. Duszę plami się innym, niewidzialnym brudem, a takim brudem jest b e z w s t y d.

Nieskromne myśli, bezwstydne pragnienia, lubieżna mowa, wyuzdane śpiewki, wszeteczne spojrzenia, brzydkie dotykania, sprośne uczynki — oto, co plami duszę, poniża ją i hańbi przed Bogiem i uczciwymi ludźmi.

Czyste serce i czysta dusza brzydzi się takiemi zwierzęcemi i bezwstydnemi sprawami, a kocha wstydliwość i skromność.

Księga Mądrości powiada: „O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi“.

Niewinność duszy jakimś cudownym powabem oblewa twarz i całą postać tak, że niewinny młodzieniec czy dziewica wydają się aniołami w ludzkiem ciele. Prawdziwie — czystość, to anielska cnota.

Dopóki człowiek zachowa czystość duszy, dopóty czuje się wesołym i szczęśliwym, gdy zaś duszę bezwstydem splami, czuje się przygnębionym i staje się pochmurnym.

Gdy zaś kto długo leży w błocie nieczystości, staje się powoli wyuzdanym i niepohamowanym rozpustnikiem, a zwykle także gorszycielem: uwodzicielem niewinnych.

Ojcze i matko! Czy chcecie, by dzieci wasze były rozpustnikami, czy też aniołkami i liljami białemi? Od was to przedewszystkiem zależy.

Cóż tedy rodzice czynić mają, aby ich dzieci pozostały niewinnemi i czystemi?

Rodzice nie powinni przy dzieciach nic takiego ani mówić, ani czynić, coby je zgorszyć mogło.

Nieraz zdarza się, że rodzice uważają swe dzieci jeszcze za małe i za głupie i dlatego nie wstydzą się,

---

Wieczorem tego dnia — Niedzieli Wielkanocnej — O. Ducot i Alfons śpiewali pieśni wielkanocne, wesołe Alleluja. Przygrywało im bełkotanie wrzącej wody, w której żwawo się ruszały kawałeczki mięsa psiego dla Ojca, oraz kawałeczki suszonego mięsidła z jelenia dla Alfonsa.

— Nikt nam drogi Alfonsie nie mógłby powiedzieć, że największe święto Kościoła katolickiego nie obchodzimy uroczyście. Na przypomnienie tego wielkiego dnia urządzimy sobie wielkie przyjęcie! Ja płacę! Modliliśmy się cały dzień, zaśpiewaliśmy przez chwileczkę, a teraz będzie gościna!

Alfons patrzał zdumiony i zaciekawiony co to będzie? Tymczasem O. Ducot rzucił do wrzącej wody, okraszonej tańczącemi kawałkami psiego i jeleniego mięsa — garść, ostatnią garść mąki. Jak gościna, to gościna, gotujące się smakołyki nie mogły się przecież obejść bez omasty: O. Ducot wziął ostatnią świecę łojową i rzucił ją również do wody.

Pojedli sobie w humorze i nastroju świątecznym...

W Poniedziałek Wielkanocny po trzygodzinnym marszu Alfons zaczął się czemuś przysłuchiwać. O. Ducot zaś, mając przed oczyma nie wesoły obraz podróży przynajmniej siedmiodniowej, bez pożywienia, gdyż „zapasy“ żywnościowe zaledwie starczyły na jeden dzień — w oddaleniu jakich 200 kroków zauważył olbrzymiego wilka, szarpiącego zębiskami i łapami jakieś krwawiące mięsiwo.

Wilk, olbrzymi wilk!

Europejczyk zląkłby się go, O. Ducot i Alfons zaś zaczęli bić w dłonie od radości. Wilk — widocznie już syty — przestraszył się i zbiegł ucieczką na złamanie karku. Z jakąż radością lecieli, aby zobaczyć, co im wilk zostawił! Był to ren, którego wilk ukradł i zawlókł w głąb lasu. Dopiero połowę zeżarł. Na widok tego niespodziewanego i wspaniałego łupu, obaj padli na kolana i wołali głośno:

— Dzięki Ci Boże, dzięki Ci Boże!...

Mieli pożywienie na trzy dni.

(Dokończenie nastąpi).

ale przy nich dopuszczają się różnych nieskromności czy to w mowie, czy w postępkach. Dzieci może tego jeszcze nie rozumieją, ale to widzą i słyszą, a co widziały i słyszały, będą sobie pamiętały dobrze i długo. W chwili, gdy podrosną i zmądrzeją, przypomną sobie to, co widziały i słyszały, djabeł zacznie zapalać w nich ogień nieczysty i będą wnet splamione dusze. Ziarno posiane wzejdzie. Należy także z przed oczu dzieci usuwać nieskromne obrazki, zwierzęta pasące się i widowiska nieobyczajne.

Czystość ogrodził P. Bóg mocnym płotem, a jest nim wstyd. Rodzice dbali o czystość swych dzieci pielęgnują w nich wrodzoną wstydliwość. Patrzą, by były stosownie ubrane, przy myciu osłonięte, przy zmianie bielizny ukryte, nigdy całkiem nagie, zwłaszcza w obecności innych, skromne nawet przy załatwaniu naturalnych potrzeb. **P. Zarzycki.**

Wielkie znaczenie „drobnostek“.

Chcąc, by nam się dobrze w życiu powodziło, musimy dawać baczenie nietylko na rzeczy wielkie, ale i na drobnostki. Zdrowie nasze naprzykład zależy od wielu rzeczy pozornie mało znaczących, a przecie bardzo ważnych. Drobnostką wydaje się, czy drzwi lub okna otwarte, czy też zamknięte. Ileż to ludzi nie ma zwyczaju drzwi za sobą zamykać, a potem się dziwią, skąd darcie w kościach i strzykanie w uszach. Drobnostką się wydaje kucharce, że polewa odprysła w garnku lub rondelku, ale z takiej cząsteczki polewy, spożytej przypadkiem w potrawach, wywiązuje się zapalenie ślepej kiszki, na które tyle ludzi umiera. Drobnostką sprzątanie i wietrzenie mieszkania, a jedank chroni od rozlicznych chorób.

Tak samo i powodzenie w pracy zawisło od rozumnej baczności na wszystko, zaś my żyjemy dziś w takim pośpiechu i roztargnieniu, że, powziąwszy jakiś zamiar, często ani czasu nie mamy obmyślić, jaką drogą możnaby najlepiej cel osiągnąć. Daremnie rozsądek nawołuje: zatrzymaj się, zastanów — mówimy sobie: ej, ktoby tam zważał na takie drobnostki i pędzimy do celu naoślep, jak ćma do lampy, a w tem potykamy się na drobnej przeszkodzie i cały zamiar w łeb bierze (idzie w niwecz).

Wiezie Marcin Kos furę koszyków do miasta, tam dziś targ i ostatni termin płacenia podatku. Wczoraj wieczór późno skończył robotę, dziś trochę zaspał, nie było czasu koni opatrzyć. W drodze gniada gubi podkowę, do kuźni dość daleko, a kowal ma żonę chorą, trzeba go dopiero przywołać. Tyle to czasu zbawiło, że Marcin ostatni przyjeżdża do miasta, powierza furę znajomemu i pędzi do urzędu. Tam tłok i ścisk, ludzie czekają i swarzą się, wreszcie kasjer zamyka okienko ze słowami: trzeba było przyjść wcześniej. I wraca człek do domu stroskany, bo cały dzień zmarnował, koszyków nie sprzedał, z tym podatkiem będzie kłopot, a wszystko przez taką drobnostkę, przez tego gwoździa, co wyleciał z podkowy.

A ile ludzi przez takie drobnostki tracą pieniędzy, to tylko posłuchajcie, bo to prawdziwa przygoda. W naszem sąsiedztwie na folwarku wrota od obory i kurnika otwierały się same, bo zamek był bylejaki. Za kilkadziesiąt groszy można było złemu zaradzić, ale gospodarz mało na to zwracał uwagi. Co chwila ktoś wchodził i wychodził, a że nie można było dobrze wrót zamknąć, więc ciągle coś z drobiu ginęło. Pewnego dnia tłusty prosiak wymknął się za wrota i pobiegł w pole. Spostrzeżono to, i cała rodzina wraz z parobkiem i dziewką puściła się w pogoń za zbiegiem. Parobek pierwszy dopędził prosiaka, ale gdy mu chciał zabiec drogę, skoczył przez rów tak nieszczęśliwie, że wywichnął nogę i dwa tygodnie w łóżku przeleżał. Gospodyni, wróciwszy z pogoni do domu, zastała spaloną bieliznę, którą właśnie w kotle gotowała. A że dziewka w pośpiechu zapomniała poprzywiązywać krowy w oborze, jedna z nich złamała nogę źrębięciu, które się tam przypadkowo znajdowało. Wartość spalonej bielizny, koszta leczenia parobka, na którego miejsce potrzeba było przyjąć pomocnika, wyniosły około 500 zł, źrebię z dobrej rasy mogło kosztować niemal drugie tyle, tak tedy w przeciągu kilku minut stracono tak znaczną sumę, a to jedynie dla braku małej klamki, która byłaby kosztowała kilkadziesiąt groszy.

Najlepszym przykładem wartości drobnostki jest grosz. Jakiż użytek przynosi ten mały kawałek miedzi, na co się przyda? Co można za niego kupić? Chyba go dać żebrakowi. A przecie zagranicą z groszowych składek powstają miljonowe fundusze dla popierania celów miłosiernych, oświatowych lub społecznych. A u nas jakże często pokutują ludzie, że nie umieli dobrze spożytkować tego grosza! Kto cały swój zarobek z rąk wypuszcza, ten przy swej ciężkiej pracy nie zazna nigdy wytchnienia. Przeciwnie, jeśli umie tak ograniczyć swe potrzeby, że każdego tygodnia parę groszy odłoży, trochę do kasy schowa, trochę na nieprzewidziane wydatki zatrzyma, wnet spostrzeże, że warto było oszczędzać, bo i w domu większa wygoda i biedniejszego jest czem wesprzeć i nie tak straszna myśl o czarnej godzinie.

Ziarnko do ziarnka
A będzie miarka. **M. K.**

O wychowaniu młodych matek przyszłego pokolenia.

Oświata podstawą wychowania; — Oświata i religijne wychowanie podstawą prawego charakteru człowieka.

Oświatowe wychowanie należy rozpocząć już od dziecka, gdyż dzieciństwo każdego człowieka podobnem jest do zwierciadła, w którem obrazy, raz widziane, ciągle się odbijają. Stąd też na rozwój każdego człowieka, nie wykluczając nawet ludzi najmędrszych, wywierać musi potężny wpływ jego otoczenie, którem jest **rodzina**.

Rodzinę należy bowiem uważać za najbardziej wpływową szkołę cywilizacji, gdyż życie domowe przygotowuje **już dzieci do życia społecznego**. Dusza i charakter dziecka kształtują się wśród otaczającej go rodziny; stąd wychodzi ono w życie, z dzieciństwa przechodzi do obywatelstwa. **Dobrze ujmuje tę**

sprawę p. Zarzycki, lecz ja pragnę go uzupełnić, gdyż uważam, że sprawa oświatowego wychowania stanowi wymaganie nie małej **wagi.**

Wychowywać muismy rodzinę, bo ona jest tą pierwszą **potęgą,** od której zawisłą jest **zła** lub **dobra obyczajność każdej istoty ludzkiej.**

Wśród rodziny roztwiera się serce, kształci się przyzwyczajenie, budzi rozsądek, urabia **dobry** lub **zły** charakter i usposobienie człowieka. **Ale najpierwszym wielkim nauczycielem to przykład, bo dziecko uczy się przez proste naśladowanie — kogóż? jeśli nie matki?** W ten to sposób zasiewają się w duszy dziecka ziarna **cnót** lub **zbrodni,** gdyż wszystkie uczucia i myśli dziecka, stojącego u wrót życia i przy drzwiach naszego świata — zwracają swój zwrok na otaczające go rzeczy, które go jużto zdumiewają — już oszałamiają. Z początku poprzestaje ono na przypatrywaniu się wszystkiemu. Wkrótce jednak poczyna poznawać, obserwować, porównywać, gromadzić swe wrażenia i myśli i uczyć się, a **wtedy pod mądrem kierownictwem robi dziecko cudowne postępy.** Od tego czy rozmaici członkowie społeczeństwa dobrze lub źle są wychowani, społeczność ludzka stać będzie wyżej lub niżej w ogólno-ludzkiej kulturze — podtrzymywanej przez oświatę.

Ojciec, głowa rodziny i jej żywiciel, większą część życia poza domem przepędza. **Starajmy się przeto zastąpić go przez mądre matki.** Wszak matka jest tą pierwszą istotą, na którą pada pierwsze wejrzenie dziecka, do której dziecko w pierwszej świadomości z uśmiechem się zwraca i którą wita wyrazem słodkim „mama—mama“ **Wychować przeto musimy wzorowe matki i dla nich stworzyć specjalne kursy oświatowo-wychowawcze, w miesiącach zimowych czynne po wszystkich naszych wsiach i miasteczkach.** Potem dopiero, z wychowanem przez takie matki młodem pokoleniem, będziemy mogli wnijść do ziemi obiecanej, gdzie niema złodziejstwa, a pełno ewangelicznych cnót i uczciwości. **Tą ziemią obiecaną — to Królestwo Chrystusowe w duszach ludzkich w odnowionej naszej Ojczyźnie.** **Piotr Wyrobek.**

Czytanie wielkopostne.

Doktór anielski.

Największym teologiem katolickim wszystkich wieków, największym filozofem świata katolickiego jest święty Tomasz z Akwinu, noszący tytuł doktora anielskiego. Ten wybitny myśliciel, żyjący w czasach średniowiecza, świadczy wyraźnie swojemi dziełami, że i wówczas rozwijały się nauki, a zajmowało się niemi duchowieństwo, nie poczęły się zaś one rozszerzać w czasach późniejszych, jak chcą niektórzy mędrkowie, nie mający o niczem zupełnie pojęcia

Św. Tomasz z Akwinu urodził się w 1225 r., a studja swoje odbywał w Monte Cassino, Neapolu i Kolonji. Po ukończeniu ich wstąpił do zakonu OO. Dominikanów, jakkolwiek rodzice jego sprzeciwiali się temu stanowczo. Jako człowiek bardzo wykształcony został zaproszony na profesora uniwersytetu w Kolonji, następnie w Paryżu i Bolonji, a wreszcie wykładał w Rzymie, oraz w Neapolu.

Pomimo głębokiej swej wiedzy był on bardzo skromny, skromny aż do tego stopnia, że, gdy mu ofiarowano godność biskupią i kapelusz kardynalski, odmówił, woląc pozostać zwykłym zakonnikiem. Obok tego odznaczał się niezwykłą pobożnością, szczególniejsze nabożeństwo mając do Pana Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie. Z tej wielkiej czci dla Eucharystji wypłynęła ogromna staranność o szerzenie nabożeństwa do Niej, które sam ułożył. Śmiało



Św. Tomasz z Akwinu.

można powiedzieć, iż to on głównie przyczynił się do tego, że wielbimy tak Przenajświętsze Ciało Zbawcy.

Tam również znalazł źródło natchnień do swych hymnów dziękczynnych, śpiewanych do dziś w kościołach, a mianowicie: „O Salutaris Hostia“ i „Tantum ergo Sacramentum“, jakoteż do swego „Rytmu na cześć Najświętszego Sakramentu“, gdzie na początku mówi:

Uwielbiam Cię nabożnie, Bóstwo utajone,
Co kryjesz się prawdziwie w tych figur zasłonę:
Me serce Tobie, Panie, całe się oddaje,
Bo, Ciebie rozważając, zupełnie ustaje!

Dziełem, które go rozsławiło po całym świecie, jest: „Summa theologica“. Wyjaśnił w niem św. Tomasz w przystępny sposób zasady wiary, wykazał, że niema wcale przepaści między rozumem a wiarą, między naturą a łaską, lecz panuje tu harmonja i ład całkowity. Znaczenie tej pracy jest olbrzymie i dziś posiada tę samą wartość, choć została napisana przed siedmiuset prawie laty.



Król angielski jedzie na otwarcie parlamentu.

Znaczenie świętego filozofa wyjaśnił najlepiej znakomity myśliciel francuski, O. Lacordaire, tak o nim piszący:

„Św. Tomasz — to latarnia morska, która jasnym swym blaskiem przyświeca teologom Kościoła. Bo podobnie, jak latarnia morska światłem swojem wskazuje żeglarzom kierunek jazdy, tak dzieła świętego Doktora wskazują teologom kierunek, w którym postępować należy, by nie zboczyć z drogi prawdy".

Umarł św. Tomasz w roku 1274, wolny od wszelkich myśli i pożądań światowych, niewinny jak pięcioletnie dziecko, jak o nim mówi jego serdeczny przyjaciel, Reginald z Piperno.

Wielki duch jego, duch mądrości i ukochania Boga, dotychczas żyje w Kościele. Z dzieł owego wielkiego doktora ś. p. kardynał Mercier zaczerpnął prawdę i wniósł ją do filozofji, zatrutej niedowiarstwem, tworząc t. zw. kierunek neo-scholastyczny, a obecny papież, Pius XI., w encyklice swej „Studiorum Ducem" wyraził życzenie, by szkoły, gimnazja i uniwersytety katolickie uroczyście obchodziły dzień jego święta, jako swego patrona.

J. M. Ch.

———ooo———

Pod pręgierz.

Niezwykły protest.

W dzienniku „Naprzód" z dnia 25. lutego 1926 r. czytamy dosłownie, co następuje:

„**Nie wolno ofiar kryzysu gospodarczego** uczciwych, chcących pracować pracowników fizycznych i umysłowych traktować jak żebraków, **oddawać w ręce „miłosiernych"**, opiekujących się ubogimi **pań z Komitetów parafjalnych,** przeciw temu imieniem bezrobotnych stanowczo podnosimy protest".

Więc co wolno?

Kryzys gospodarczy nie jest winą tych pań i że te panie codziennie obsługują 3200 bezrobotnych (tyle się wydaje obiadów za darmo codziennie), bez jakiegokolwiek wynagrodzenia, a tylko w imię Chrystusa — za tę ich przepiękną pracę otrzymały od socjalistów polskich **stanowczy protest.**

Co to jest? Jak nazwać takie postępowanie? Jest to złość bezbożników, że Kościół katolicki potrafi w tych trudnych czasach coś podobnego dokonać. Złość ta jest największem uznaniem dla ukochanego przez biednych Jałmużnika, Księcia Metropolity Sapiehy.

Protestujcie pp. z „Naprzodu". On — obiady daje.

———

Polska prawda.

Nie wypada bardzo do śmiechu nabierać, boć przecie post. Stała się jednak rzecz tak „wielka", że nie możemy o niej zamilczeć.

Mamy nareszcie **„Prawdę Polską".** Objawia ją jakiś „ksiądz" Huszno. Nareszcie coś polskiego! Jak się o tem wiekopomnem odkryciu dowiedzą Niemcy, Francuzi, Anglicy, zaczną się modlić do Boga, aby im objawił „Prawdę Niemiecką, Francuską" i t. d. A jak się te „Prawdy" wezmą za łeb, to już nie wiadomo, co będzie.

Jest to czyste pogaństwo, gdy każdy grzech, każda cnota miały swych „bożków". Obecnie wykolejeni zrównowagi umysłowej i religijnej biedacy, wymyślają nowe „Prawdy".

Jedna jest Prawda, objawiona przez Boga, której dwudziestowiekowym stróżem jest Kościół Katolicki.

Boże, Boże, w jakie to boleśnie śmieszne błędy popadają jednostki, kierujące się swojem tylko widzimisię.

W rzeczach wiary mamy bezpiecznego przewodnika: Kościół Katolicki.

Pamięci Marji-Teresy hr. Ledóchowskiej.

Założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera dla Afryki (Dom główny: Rzym-Roma (23) — Via dell' Olmata 16) M. T. hr. Ledóchowska zostawiła, schodząc z tej ziemi dnia 6 lipca 1922 r., pamięć, jaką pozostawiają po sobie dusze wielkie. Wyszły świeżo z pod prasy jej życiorys w języku polskim został przesłany Kardynałowi Aleksadrowi Kakowskiemu, arcybiskupowi-metropolicie warszawskiemu, który w odpowiedzi przesłał na ręce generalnej kierowniczki Sodalicji pod datą 2 września 1925 r. następujące pismo:

Czcigodna Pani!

Z najwyższem zainteresowaniem przeczytałem przesłany mnie życiorys ś. p. Marji Teresy hr Ledóchowskiej, Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera. Potężna duchem i święta zaiste była to postać. Przekonałem się o tem osobiście przy bliższem z nią obcowaniu. Po raz pierwszy spotkałem Czcigodną Założycielkę Sodalicji na Kongresie Marjańskim w Einsiedeln. Przemawiała wówczas po kilkakroć w różnych językach (po francusku, po włosku, po niemiecku i po polsku) do tysiącznych tłumów o potrzebie i doniosłości akcji misyjnej w Afryce. Wiele w swem życu słyszałem mów świetnych, wygłaszanych przez sławnych kaznodziejów i działaczy społecznych, ale u żadnego z tych mowców nie spotkałem takiego przekonania i tak płomiennego umiłowania dla omawianej sprawy, jak u ś. p. Marji Teresy. Odczuwało się, że ideę misyjną ukochała całem swem sercem, całą istotą. Jej ogniste i porywające słowa wzbudzały nieopisany entuzjazm wśród słuchaczy, wyciskały łzy z oczu, nieciły w sercach płomień miłości serdecznej i współczucia głębokiego dla wielomiljonowych zastępów mieszkańców Lądu Czarnego, pozostających dotychczas w kajdanach bałwochwalstwa i w „cieniu śmierci“.

Apostolski, iście Pawłowy, zapal Czcigodnej Prelegentki udzielał się wszystkim słuchaczom. Wszyscy jasno uświadomili sobie, że dla idei krzewienia Wiary św. ofiarną daninę z życia i wysiłków dawać winni nietylko kapłani i zakonnicy, ale wszyscy wierni synowie i córy Kościoła, zaciągając się chętnie w szeregi misyjne pomocnicze lub niosąc pomoc materjalną tym, którzy pracują w krajach misyjnych. Podniosłe wspomnienia z tego Kongresu niezatartemi zgłoskami zapisały się w mojej pamięci. Po kilkakroć jeszcze później miałem szczęście bliżej się zetknąć i zapoznać z tą bohaterską bojowniczką na polu akcji misyjnej. Stale wynosiłem wrażenie z obcowania z nią, że mam do czynienia z osobą świętą. Pomimo rozlicznych przeszkód, jakie napotykała w swej pracy organizacyjnej, pomimo nadludzkich wprost wysiłków, które rujnowały jej zdrowie, zapał jej dla dzieła przedsięwziętego nie gasł, ale owszem z dniem każdym potężniał, ogarniał ją całą, oddając swe życie, jako całopalną ofiarę na ołtarzu idei misyjnej.

Jestem głęboko przekonany, że jej piękna dusza, strojna w kwiaty heroicznych cnót chrześcijańskich i płonąca za życia seraficzną miłością Stwórcy, po rozłączeniu się z ciałem otrzymała natychmiast zasłużoną nagrodę niebieską i... palmę świętości.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

22

DYMY.

Powieść z życia ludu.

Anielka roześmiana z podkasanemi po pas spódnicami, z łydkami ociekającemi wodą do izby wpadła, w rumieńcach cała, pachła tą wiosną, deszczem, powietrzem.

Wydała mu się prawie ładna, śnieg białych, równych zębów lśnił z za czerwieni warg rozchylonych, pokusą.

Żona..., własna żona...

— Gdzieżeś była?

— Zagnałam krowę i wieprzka do Marchwiaków, bo nużby woda większa przyszła, alem zmokła, a ty?

Zmięszała się nagle, bo się jej to ty, pierwszy raz wyrwało.

A jemu nagle przypomniały się mściwe oczy górala i młoda, smagła, sucha, zakrzepła w wyrazie nienawiści twarz.

Czyżby i za nią... była przeszłość...

W dźwięku głosu przyczaiło się znużenie i smutek.

— Słuchaj Anielko, znasz we wsi takiego młodego, wysokiego chłopaka o czarnych oczach, z krótko przyciętym wąsem?

Opuściła spódnicę podkasaną i szukała suchej na kołku.

— A bo to jeden we wsi wysoki. Dziubaty może?

— Nie, przystojny chłopak, zdaje się ze szramą na skroni.

— Juści nikt inny, jeno Józek Górny.

— Cóż to za jeden?

— Bogac, ojciec gruntu ma zatrzęsienie, chciał podobno na gajnego do dworu, na Brysiowe miejsce. A co wam o niego?

— Nic. Mściwą ma twarz i złe oczy.

— Zawidzi wam.

Sulimirski zrozumiał teraz wyraz tej twarzy obcej, nigdy nie widzianej, ale równocześnie ogarnęła go, ku jego własnemu zdziwieniu, coś jak radość, że to jednak nie to, co przypuszczał.

Krokus zerwany podał żonie.

— Przyniosłem ci kwiatek...

Wzięła go w ręce, pochyliła nad nim twarz.

— Cie, wniosna... już wiosna...

Chałupa dygotała jak żywa od huku strumienia, a przez okno wyglądało słońce, otaczało falą blasków głowę młodej kobiety, na mokrych włosach drżało.

— Wiosna!

Suliminski ramionami ją nagle ogarnął, w rozchylone, drżące wargi wpił usta:

Powyżej wzmiankowany „Życiorys“ nabyć można w filjach Sodalicji św. Piotra Klawera: **Warszawa** — ul. Warecka 10 m. 5; **Kraków** — ul. św. Marka 25; **Poznań** — ul. R. Szymańskiego 6. — (Cena 1.10 zł bez przesyłki pocztowej).

Posłanie do Rzeźbiarzy pokoleń!

(Rodzicom, Kapłanom, Wychowawcom poświęcam).

W kuźni Narodu cenne są kruszce-łomy granitu...
Ojcom i synom w rycerskich zmaganiach ścibło serce.
Ślubujcie, że dłut nie złożycie aż do Polski świtu,
By sierocych dusz braci nie zagubić w mąk roztercе!

Granity, serc kruszce — to Jutra skarby: — polskie dzieci!
Strzec je od złego, zwątpień jadu, hartować na loty!
Młódź polska — to nasz Orzeł Biały, co w niebiosa wzleci,
Niewoli zerwie obroże, ziści: — wieków sen złoty!

Chrońcie bezcenne klejnoty — te łąk naszych kwiaty!
Dusze młode na twardą kujcie stal: plon serc bogaty!
Broń Ducha mocarną — Orłom naszym dajcie na boje!

W tej strasznej łez, krwi, ran, ruin, doświadczeń zawierusze
Wyrzeźbić trzeba nową Pokoleń — Niezłomną Duszę,
Która Narodowi potęgi — otworzy podwoje!...

Włodzimierz Ogończyk-Godziszewski.

Schönbrunn.

Uregulowana rzeczka, Wiedenka, ujęta w ramiona dwu wałów, skacze i pluszcze, spiesząc ku Dunajowi. Ponad jej prądem położył się mostek, postawiony jeszcze przez Marję Teresę. Wejścia na mostek strzegą dwa lwy, za mostkiem zaś wzbiły się wgórę dwa obeliski z francuskiemi orłami cesarskiemi na szczycie, sprowadzone, jako znak zwycięstwa, do Schönbrunnu przez Napoleona, kiedy tutaj w r. 1809 zamieszkał.

Obszerny, kwadratowy plac, zamknięty ze wszystkich stron budynkami, kąpie się w prochu i słońcu, pusty dziś, bezludny, osamotniony i zaniedbany, tak bardzo zaniedbany, że nikt nie poważyłby się nawet przypuścić, iż plac ten wypiastował tyle dawnej historji i że śmiercią tknięta platforma jego skazówek znaczy tyle i tak bardzo sławą błyszczących godzin, dni, a nawet całych miesięcy i lat.

Pałac barokowego mistrza, *Fischera von Erlach*, którego imię związało się z Wiedniem kilku kościołami i budynkami, pałac, nieraz potem przerabiany, nie pociągający nazewnątrz niczem nadzwyczajnem, nawet dość zimny i wskutek tego u kogoś, co o Schönbrunnie cokolwiek czytał lub też tę letnią rezydencję cesarską miał sposobność poznać z ilustracji, wywołujący uczucie przykrego zawodu, pałac ten, skoro wstąpimy w jego wnętrze, w jego pokoje i salony, zmienia się nagle w czarnoksięską baśń, lekką, jak najwiotszej puch świeżo spadającego śniegu, rozko-

— Wiosna Anielko . . .

Józik Górny szedł ku chałupom, kapelusz z piórkiem na ucho nasunął, ręce w kieszenie wsadził, drzwi kopnięciem nogi otworzył i do izby wszedł. Wysoki był, więc musiał się pochylić w progu, by łbem o odrzwia nie wyrżnąć.

Przy piecu, na zydelku o trzech nogach siedziała Weronika od bydła i monotonnie śpiewając Godzinki, skrobała ziemniaki. Oj, trzeba tego było, trzeba, dla tylochna rodziny. Wolowata była i podstarnia już, ale pracowita i czysta, ze dwadzieścia roków już sługiwała u Górnych, a Józka pamiętała jeszcze skrabem małym, co się między nogami plątał z chorągiewką u rozpiętych porteczek wiszącą. Oj, lecą lata, lecą i ani człowiek wie, kany się to życie podziwa.

Westchnęła za onemi rokami, co tak kędyś przepadły bez śladu. Józik spojrzał na nią gniewnie.

— Matusia gdzie?

— Gospodyni w bokówce siedzą.

— A ociec?

— Gospodarz poszedł na rzykę poźreć, bo wielga.

Zająkała się i dokończyć nie mogła, uśmiechnął się pogardliwie.

— Weronika, to do starości gadać się nie nauczy.

— Co mi ta, a Józik o co się znowu źli?

— Cie! Konfidentka! Krów się pytaj, nie mnie. Józik! Wicie! Cóż to pasałem z tobą, czy co? Gospodarz jestem, ale nie żaden „Józik“ la ciebie.

Poszedł do bokówki. Weronice łzy zaczęły kapać na skrobane ziemniaki.

Gospodarz, gospodarz . . . tylochna mu razy nos ucierałam i co innego, a teraz gospodarz. Widzicie go, gospodarz . . . Kużdy se człowieka bidnego lekko waży. Haruj, haruj, jak ten koń, a ani ci słowa dobrego nie dadzą. Oj ludzie . . .

Zachłysnęła się łzami, żalem i nos w zapaskę utarła hałaśliwie.

Józek do bokówki wszedł, łóżka tu stały posłane wysoko pierzynami i poduszkami, uśmiechały się ze ścian świątki pogodnemi twarzami, a na oknie pelargonje krasiły bujnem kwieciem.

Gaździna na skrzyni malowanej siedziała i pieniądze liczyła, schowane starannie między kartkami kalendarza, za wejściem syna głowę podniosła i książkę zamknęła. Bo już ta lepiej, jak dzieciska nie wiedzą, ile człowiek ma w skrzyni.

— Ej Józik! ani Pana Boga nie pochwalisz włazisz do domu, jak ten poganin.

— Dzień dobry!

szną, jak księżycowa, majowa noc, zaciszną, jak ostatnie ustronie górskie, bogatą, jak sezamy tajemniczego złota, chimeryczną, jak najwyszukańsze, tęczami wibrujące cacka rozgrymaszonego rokoka — w baśń, dającą człowiekowi wszystko, oprócz — serca. Wszak prawda, że rokoko, będąc nadmiernem rozdrobnieniem i rozcackaniem formy nazewnątrz, w pracy tej nad formą straciło ogień serdeczny, który, cały wystawiony na pokaz, we wnętrzu jego pogasł doszczętnie?

Duch ośmnastowieczny, duch pańskiego, eleganckiego, rozkapryszonego stylu, rozelśniony, misterny, ostatnią kończyną gładkich palców ledwie dotykający ziemi, uwodzący oczy — znowu oczy tylko, nie serce! — duch ten stanął u progu pierwszego piętra, kiedy w gromadzie licznej niemców i z przewodnikiem niemcem na czele rozpocząłem zwiedzanie habsburskich mieszkań letnich.

Dotknął się duch ten rozkoszą tchnących i pańskością owianych drzwi i oto, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, spływają na oczy nasze pokój za pokojem, salon za salonem, gabinet za gabinetem, pokój orzechowy, sala zwierciadlana, sala Rosy, gabinet chiński, pokój karuzeli, sala ceremonjalna, chiński salon błękitny, pokój porcelanowy, pokój miljona, tak zwany dlatego, ponieważ na urządzenie jego wydano miljon guldenów dawnej waluty austrjackiej, a więc sumę wprost olbrzymią, gabinet minjatur, sala gobelinowa i t. d. i t. d., wszystko rzeczy wprost cudowne, wystawne, nabrzmiałe wspaniałością królewskiego przepychu, pełne obrazów, fresków, zwierciadeł, stylowych mebli, stjuków, festonów, żyrandoli, figurek i kwiatów, tchnących egzotyzmem, obcych naszemu światu, chińskich cieniów, zjawiających się we wszystkich kształtach, wymuskanych, kapiących złotem, lecz — znowu podkreślam z całym naciskiem — rpzykuwające do siebie jedynie tylko oczy, które rozmdlewają od tych blasków, i jedynie tylko wyobraźnię, która staje się oczarowana aksamitem tysiąca tęcz, lecz nie mające w sobie nic, ale to naprawdę nic, czemby przykuły i rozżarzyły serce.

Lecz nie! nieprawdą jest, jakoby w Schönbrunnie nie było nic serca!

Zadrgało ono silnie, zabiło i zakołatało głęboką falą uczuć — dwa razy.

Raz, kiedy stanęliśmy w skromniutkim gabinecie i w jeszcze skromniejszym pokoju sypialnym cesarza Franciszka Józefa I. Przewodnik wskazał łóżko — proste, żelazne, bez ozdób, łóżko, *ein einfaches Eisenbeth*, na którem sypiał stary cesarz, co, jak wiadomo, Wiednia nie lubił i największą część swego życia przepędził w Schönbrunnie, i na którem też skonał. Łoże spoczynku i łoże ostatnie śmierci. Biała, martwa chusta grobu przeleciała ponad naszemi głowami, czuliśmy wszyscy zimny jej powiew — i spuściliśmy oczy. Cisza. Jakiś nieludzko straszny majestat dał znać w tę chwilę, że istnieje i że godzina jego znaczona każdemu

---

— Cale nie dobry, kiedy od Boga daleki. Duża woda?

— A duża, ino patrzeć, jak na Marchwiakowe pole wychluśnie.

— A naskie żyto?

— A no tyż zaleje, ani chybi.

— Jezusie! Tylochna szkody.

— A niech by ta.

Porwała się.

— Oszalałeś chłopak? Zrozumu cię obrało czy co?

— Zaleje nas, to zaleje i innych.

Górna ręce załamała, a on do szyby twarz przylepił i patrzył tępo, jak się w gnojniku pod oknem kaczki taplały. Matka mu rękę na ramieniu położyła:

— Cóże ci to Józuś?

Wzdrygnął się.

— Wicie, widziałem tego, co ma na miejscu Brysia gajnym być, na moim miejscu.

— Masz chleba dość w chałupie.

— Dwóch nas jest na gront, a Walek starszy.

— Bedziesz ta bratu rodzonemu zawidził? Pomrzemy kiedy, to grontem i dobrobytkiem oździelicie po sprawiedliwości. Dzięka Panu Jozusowi jest dobra wszelakiego dość. Łagodziła.

— Na swojem chciałem być, a nie waszej śmierci i bratowej łaski czekać.

— Cóż poradzisz? Zaniosłam jejmoścince jendyka, coby za tobą dobre słowo przemówiła do pana, może się jeszcze jako odmieni.

— Już się odmieniło, jendyka zjedli, a ty chłopie naści figę i już.

— Pójdę jeszcze do jejmościnki.

— Tyż! Jest nowy gajny, to jest, ale ja im tyż pokażę, co umię, niech pilnuje rewiru, obaczymy, czy upilnuje.

— Józik! Bój się Boga, duszy nie zatracaj!

Spojrzał ku niej krwią nabiegłemi oczyma:

— Nie mnie w drogę włazić takiemu obieżyświatowi, wędrownemu, ponu wielmożnemu, gdzieby zaś.

— Djabeł cię kusi.

Przeciągnął się aż w stawach trzasnęło i rzucił nagle z dygotem wewnętrznego łkania:

— A kusi...

— — — — — —

— Górna przyszła, proszę jejmościnki.

W uchylonych drzwiach ukazała się złośliwie uśmiechnięta twarz Walerki i zniknęła zaraz, pani Wanda odłożyła haft, namyślała się chwilę i do kuchni wyszła.

Gaździna siedziała na skraju stołka, wyprostowana, uroczysta, podniosła się i do ręki pochyliła:

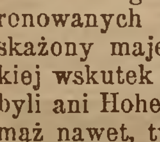
(Ciąg dalszy nastąpi).

na świecie —i serca wszystkich odczuły bolesny skurcz i okropne, prawie śmiertelne ściśnięcie.

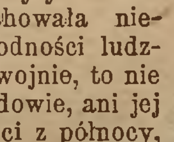
Drugą chwilę serca przeżyłem w pokoju Napoleona wśród ścian, zasłanych wielkiemi gobelinami brukselskiemi z 18 wieku, i w pobliżu stojącego za parawanem łoża, na którem mały, a raczej wielki Korsykańczyk w latach 1805 i 1809, kiedy zajął Wiedeń, w nocy spoczywał. Na tem samem łożu umarł w r. 1832 jego nieszczęśliwy syn, książę Reichstadt, biedne orlątko, co marzyło o wyrwaniu się z gniazda i poszybowaniu w przestwory, lecz — niestety — nie doczekało chwili, w którejby porosły na skrzydłach duchowe pióra. I tutaj usta wszystkich zamknęła cisza, a serce rozdarł prąd elektryczny tragicznego pchnięcia.

I oto wszystko. Wewnętrzny ogień nie zbudził się nigdzie już więcej. Działały tylko oczy i szafowały, jak bogacz, hojnemi spojrzeniami dokoła. Wnętrze zamilkło i zamarło...

Ach, tak, prawda! Jeszcze w pokoju, w którym mieszkała ostatnia cesarzowa austrjacka, Zyta, z dziećmi, przemknęło przez nerwy coś, jakby żal, a raczej jakby echo żalu, coś jak smutek, a raczej echo smutku, jakby cień czegoś bardzo bolesnego i tragicznego, co wprawdzie nas nie dotyczy i z naszym losem nie ma nic wspólnego, i co nie działa bynajmniej z tego powodu, że ten ktoś lub ta jakaś nosiła koronę cesarską na skroni; smutek to był czysto ludzki, ze współczucia czysto ludzkiego płynący, boć niema może nikogo, coby przeczył, choćby to był największy republikanin, że jednak losy biednej, mimo wszystko dzielnej Zyty potoczyły się bardzo tragicznie, i jeżeli która z byłych ukoronowanych głów panujących zachowała nieskażony majestat niesharibienia i godności ludzkiej wskutek przegranej wojny i po wojnie, to nie byli ani Hohenzollerni, ani Ferdynandowie, ani jej mąż nawet, tylko przedewszystkiem ci z północy, co, ofiarą będąc okrutnego systemu Iwanów Groźnych, padli sami ofiarą również okrutnego systemu bolszewików, po nich zaś tylko ona, z pośród całej plejady rozpędzonych królów jedynie tylko ona. **Stan. Zagórzański.**



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Olszówka.

Chcę opisać wstrząsający wypadek, który zaszedł w sąsiedniej wsi z końcem stycznia b. r. Wzorowy młodzieniec, najukochańszy syn swych rodziców, dobry i pracowity urzędnik, uprzejmy i nadzwyczaj grzeczny w obejściu, unikający wesołych towarzystw i hucznych zabaw, oddawał się natomiast ulubionemu sportowi. Każdą wolną chwilę poświęcał wycieczkom z aparatem fotograficznym, jeżdżeniu na rowerze, a w zimie na nartach. I ta jazda na nartach przyprawiła go o nieszczęście, bo z gór Niedźwiedzia wjechał gdzieś w potok, rozbił kolano i leżał bezwładnie czas dłuższy w wodzie, gdzie zapewne się zaziębił. Tam znaleziony i przywieziony do mieszkania, nikomu nic nie opowiadał, nie zawiadomił nawet rodziców, aby ich nie martwić, cierpiał i choć leżąco spełniał obowiązki urzędnika pocztowego. Dopiero, kiedy czuł się coraz gorzej zawiadomił ojca i wezwał kapłana. Ojciec wiózł go samochodem do szpitala, lecz w drodze zgasło to młode życie. — Wieść ta wstrząsnęła całą okolicę, a nieutulony żal stroskanych rodziców podzielamy wszycy. Grono nauczycielskie w parafji urządziło nabożeństwo żałobne, a każdy kto go znał, westchnął z głębi duszy do Boga o wieczny dla niego spoczynek. Bo naprawdę nie znałem drugiego młodzieńca o usposobieniu tak niewinnem, że jeżeli do kogo, do niego stosują się słowa Zbawcy: „jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako małe dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego" (Mat. 18, 3). Ufam niezłomnie w miłosierdziu Bożem, że dusza ta prawdziwie gołębia i dziecięca, buja tam na nartach niebieskich pośród gwiazd, bo jak powiedział Pan Jezus: „takich jest Królestwo niebieskie" (Łuk. 18, 16).

Posłaniec pocztowy z Olszówki.

Kościelisko.

Chcielibyśmy się podzielić z Wami Drodzy Czytelnicy „Dzwonu Niedzielnego" szczęściem, jakie nas spotkało w miesiącu lutym. Oto nasz Przewielebny Ks. proboszcz Jan Pietraszek sprawił nam Misje św., których kierownikami byli OO. Redemptoryści z Podgórza. Wierni licznie uczęszczali na nauki misyjne, słuchali z wielkiem przejęciem i skupieniem Słowa Bożego i przyrzekali ze wzruszeniem poprawę życia, wierność Bogu i Kościołowi Chrystusowemu. Uroczystość misyjną zakończono w niedzielę 21 lutego postawieniem Krzyża Misyjnego, który ślicznie wykonali młodzieńcy z parafji z drzewa jasionowego.

Przewielebnemu Ks. prob. J. Pietraszkowi dziękujemy stokrotnie, że nam sprawił tak wspaniałą ucztę duchową i Czcigodnym OO. Misjonarzom za ich gorliwą pracę zasyłamy serdeczne staropolskie: „Bóg zapłać!" **A. S.**

Kozy.

Świat cały, a szczególnie nasza ukochana Ojczyzna, przedstawiają dzisiaj jakby wielkie targowisko, na którem najrozmaitsi przywódcy ludu zachwalają i podają swoje, niestety, fałszywe i zgubne dla ludu zasady. Jednak, dzięki Łasce Bożej, w parafji naszej lud garnie się tylko do Tego, Który jest Najwyższym jego Mistrzem i Zbawicielem. Skromnym dowodem tego, to choćby Spowiedź św. adwentowa, w czasie której, jak słyszeliśmy, przystąpili do Stołu Pańskiego 5.390 osób. Również objawem silnej wiary — to 40-godzinne nabożeństwo, które u nas ze względu na to, że w dni powszednie ludność zajęta jest pracą po fabrykach i budowlach, odbywa się przez 3 niedziele po sobie następujące, t. j. w Siedemdziesiątnicę, Sześćdziesiątnicę i Pięćdziesiątnicę. Przez wszystkie te niedziele Kościół nasz był pełny w godzinach rannych, południowych i wieczornych. Ołtarz przybrany kwia-

tami i rzęsiście oświetlony z wystawionym Przenajśw. Sakramentem, pociągał wszsytkich do siebie. Szczególnie miłą była adoracja w pierwszą niedzielę Wystawienia, którą odprawiały „żywe Róże“ z Bractwa Różańca św.; w drugą zaś niedzielę przybyła na osobną adorację młodzież nasza z orkiestrą, by w sposób, w jaki tylko może oddać hołd i cześć Boskiemu Mistrzowi. W trzecią znowu niedzielę Wystawienia rozrzewniający był widok, jak dzieci szkolne przybyły popołudniu o godz. wpół do 3 na wspólną publiczną adorację. Tak dzieci szkolne, jak i młodzież, odbyły adoracje pod przewodnictwem naszego ks. katechety Własyława Wełny. Mimo słoty, cała szkoła zgromadziła się, choć nikt z nauczycielstwa nie dyżurował.

Również dziwnem się nam wydaje, że p. kierownik nie chciał nawet dzieciom ogłosić o adoracji w sposób praktykowany w szkole, tłumacząc się, że w roku zeszłym za samo ogłoszenie miał wiele nieprzyjemności od swoich władz. Czyżby już tak źle było u nas w Polsce? Jednak to stanowisko kierownictwa naszej szkoły bynajmniej nie zmroziło gorącego ducha dziatwy naszej i nie przyćmiło blasku nabożeństwa, bo same dzieci bardzo licznie przybyły.

Zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa odbyło się późnym wieczorem w niedzielę Pięćdziesiątnicę. Nieszpory celebrował ks. proboszcz Franciszek Żak, w czasie których podniosłe kazanie na temat: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił“ — wygłosił ks. prof. W. Mączyński.

Uroczysta procesja z Najśw. Sakramentem zakończyła to podniosłe, a tak miłe i drogie dla nas Nabożeństwo, budząc w sercach naszych jeszcze gorętsze przywiązanie do Jezusa ukrytego w Przenajśw. Eucharystji.

Stały czytelnik.



Myślałeś napewno drogi Czytelniku, że stary wujaszek zawiadomi Cię w tym przeglądzie

o przyjęciu Polski do Ligi Narodów.

Ależ się cały świat rozpisał o Polsce. Wiedzą o nas. Tylko mamy jeszcze małą wadę piękności: uważają nas za „pachołeczka“ Francji. Tak Niemcy i ich przyjaciele. Inni, jak Anglja i kochana nasza sąsiadka wschodnia, Rosja — chcieliby nas też mieć do usług. I na tem właśnie polega wielka sztuka polityki polskiej, aby wykazać, że **pracując i żyjąc dla Polski, jesteśmy konieczni do równowagi pokojowej w Europie.** W imię tej właśnie równowagi żądamy stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów.

Niemcy zagrozili, że nie wstąpią do Ligi, jeżeli Polska otrzyma miejsce w Radzie. Nikt tej — głupiej groźby na serjo nie wziął. Dyplomaci nie pojmują, jak mogą Niemcy tak dziecinnie agitować.

W ostatnich dniach nasze widoki przyjęcia poprawiły się o tyle, że angielski minister spraw zagranicznych p. Chamberlain oświadczył się za rozszerzeniem Rady Ligi.

Niemcy się pogniewali

po tej mowie i już nie krzyczą tak ostro przeciw Polsce.

U NAS W KRAJU

różnie i rozmaicie. Złoty zachwiał się troszeczkę. Jeżeli oznaki nie mylą. złoty gotów się ustabilizować w 8 zł za dolar.

W Sejmie była wielka rozprawa locarneńska. Jaka? Prez. ministrów Hr. Skrzyński przedłożył Sejmowi do zatwierdzenia umowę zawartą w Locarno i jak zawsze chwalił te układy. Min. Skrzyński twierdzi, że układ w Locarno

zmniejsza możliwość wojen

przez wprowadzenie międzynarodowego sądownictwa rozjemczego. Zatwierdzenie tych układów w naszym Sejmie i Senacie nie natrafi na trudność.

Ciekawą nowiną w naszej polityce wewnętrznej jest

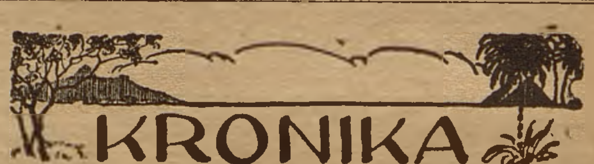
ruch wśród Rusinów.

Jak gazety donoszą, szerokie masy ludu ruskiego garną się podobno do stronnictw polskich. Byłoby to znakiem, że lud ruski ma już dosyć niewidzialnych i bałamutnych „rządów“ różnych zagranicą urzędujących „prezydentów“.

Obowiązkiem zdrowej polityki polskiej powinno być szczere staranie się o takie współżycie z Rusinami, żeby w naszych poczynaniach państwowych nie było ani śladu ohydnych praktyk Bismarcka, które tyle złego robią obecnie w południowym Tyrolu.

Liczba bezrobotnych zaczyna się zmniejszać.

Wujaszek.



INSTALACJA nowego archipresbytera-infułata kościoła Panny Marji w Krakowie odbyła się dnia 28 lutego pod znakiem żywiołowej manifestacji religijnej. W przepięknej świątyni aż gęsto było od sztandarów kat. stowarzyszeń, które, nie tylko z terenu parafji, ale z całego miasta spieszyły złożyć życzenia ks. inf. Kulinowskiemu. Całe miasto też z niekłamaną nadzieją witało dostojnego opiekuna tej artystycznej świątyni.

ZWŁOKI Ś. P. ARCYBISKUPA CIEPLAKA zostaną do kraju przewiezione i w marcu ma się odbyć uroczysty pogrzeb. Religję stale zwalczająca gazetka „Sztandar chłopski“ tyle donosi o śmierci Cieplaka: „Umarł w Ameryce, gdzie pojechał w odwiedziny. Energicznie bronił w Rosji złota kościelnego przed rekwizycjami rządu sowieckiego“.

Czyż naprawdę p. redaktor nic więcej nic wie o arcybiskupie Cieplaku? Ładny redaktor! A jeżeli wie, bo powinien i nie może nic wiedzieć, dlaczego

serca nowych czytelników nie pokrzepi ładnym artykułem o jednym z największych Polaków i wyznawców Chrystusa?

PRZYDAŁOBY SIĘ I U NAS. Generał Pangalos, dyktator Grecji, wydał rozporządzenie, według którego młodzieży greckiej obojga płci, liczącej mniej, niż lat 16 skończonych, zabrania się przebywania na ulicach miasta i w lokalach publicznych po godzinie 10 wieczór, a to pod surową odpowiedzialnością rodziców i opiekunów. Poza tem wszelkie restauracje i miejsca rozrywek w Atenach mają być zamykane o godz. 1 w nocy.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.